MURZYNEK

Rok XXVI Nr. 6

Czerwiec 1938



Nasze małe sierotki.

MURZYNEK

katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wydaje w różnych językach

SODALICJA Św. PIOTRA KLAWERA

Krosno, woj. lwowskie.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującymi adresami:

Sodalicja Klawieriańska, Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. lw.) — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, aleje Najśw. Maryi Panny 9. — *Lwów*, p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — *Kielce*, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów Pozn.*, p. Roman Spychałowicz, ul. Staro-Kaliska 9. — *Łowicz*, pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — **Kraków 410.756** — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 Krosno 411.222.

Ofiary nadesłane

Liga Dzieci dla Afryki w Klemensowie zebrała z przedstawienia zł. 40.30 na Murzynków. Sumę tę przesłała na ręce Sodalicji Założycielka Kółka „Ligi Dzieci" p. Hrabina Teresa Zamoyska dołączając ofiarę zł. 10.-.



Przyrzekamy Ci

W dniu najpiękniejszym życia
przyrzekamy Ci, Chryste,
Że serca zachowamy dla Ciebie
zawsze czyste,
Że z duszy niewinności nie zginie
cudny strój . . .
Istoty naszej całej będzie szczęściem
jedynem

11.6 V 38

Wciąż śpiewać hymn miłości — myślą, słowem i czynem:
— Bóg mój i moje wszystko! Bóg mój!... Bóg mój!... Bóg mój!...

Bł. Kizito

Najmłodszy spośród Męczenników z Ugandy

Drogie Dzieci!

Opowiem Wam krótko dzieje pewnego czarnego chłopczyka, w waszym mniej więcej wieku, umęczonego za wiarę przed 50 laty w głębi Afryki.

Całkiem słusznie można by go nazwać jeszcze dzieckiem, w każdym razie był najmłodszy z grona błogosławionych Męczenników z Ugandy. I dlatego właśnie jego życiorys powinien Was w szczególniejszy sposób zaciekawić, nie tylko ze względu na bohatersko poniesioną śmierć, ale również ze względu na budujący przykład, jaki Wam daje całym swym krótkim życiem. Jeżeli bowiem tak piękny kwiat świętości potrafił zakwitnąć na suchej i zachwaszczonej błędami glebie, w pogańskim otoczeniu, to czyż wam, co żyjecie w świecie chrześcijańskim, użyźnionym obficie rosą łaski, trudno będzie naśladować jego cnoty?

Wielkie Seminarium w Katigondo w Ugandzie 3 czerwca 1936 r., w pięćdziesiątą rocznicę śmierci bł. Kizito.

René Lefebvre, ojciec biały.

Bł. Kizito. Najmłodszy z Męczenników Ugandy

1. Biedne pogańskie dziecko.

W słomianej chacie.

Przyszły błogosławiony urodził się w r. 1872 albo 1873 w wiosce Mbukiro, położonej w prowincji Bulemezi. Myliłby się bardzo ten, kto by sądził, że wioski w Ugandzie podobne są bodaj trochę do naszych wiosek. Nie ma tu wcale domów, budowanych z drzewa lub cegły, są tylko liche chatki słomiane, rozrzucone z rzadka wśród plantacji bananów.

Otóż w jednej takiej chatce ujrzał światło dzienne nasz Kizito. Jego ojciec, imieniem Lukomera, i matka Baita N'omuzibu byli poganami, podobnie jak ogromna większość mieszkańców ówczesnej Ugandy. Należeli oni do wielkiego klanu, czyli rodu „mamba".* — Mamba jest to nazwa dużej czarnej ryby, żyjącej w wodach jeziora Wiktoria. — Naczelnik tego rodu, t. zw. Gabunga, był na mocy prawa „admirałem" wszystkich łodzi królewskich na jeziorze Wiktoria, zwanym także w miejscowym języku jeziorem Nalubale. Służba zaś na tych łodziach była zastrzeżona przywilejem członkom tegoż rodu i stanowiła ich główne zajęcie.

Jakkolwiek rodzice małego Kizity byli ubodzy, niemniej jednak szczycili się tym, że z ich

* W Ugandzie spokrewnione rodziny łączą się w ród, czyli t. zw. „kika", i wybierają sobie jakiś wspólny znak i zawołanie. Często bywa to nazwa jakiegoś zwierzęcia lub ryby i wtedy nie wolno takiego zwierzęcia spożywać.

rodziny pochodziło wielu naczelników i wysokich dostojników królewskich. Sam król Mutesa był spokrewniony przez matkę z ich rodem, to też nikogo to nie dziwiło, że wielu członków ich rodziny cieszyło się jego względami.

Przyjęty za swego przez wojownika.

Najwybitniejszym wśród tych zamożnych i wpływowych krewnych Kizity był Nyika, rządca pewnej prowincji. Jako sławny wojownik stał na czele kilku zwycięskich wypraw wojennych i zawsze wracał z nich z ogromnym łu-



Na mocy tego zwyczaju Nyika zjawił się pewnego razu u Lukomery i zażądał od niego jednego z dzieci.

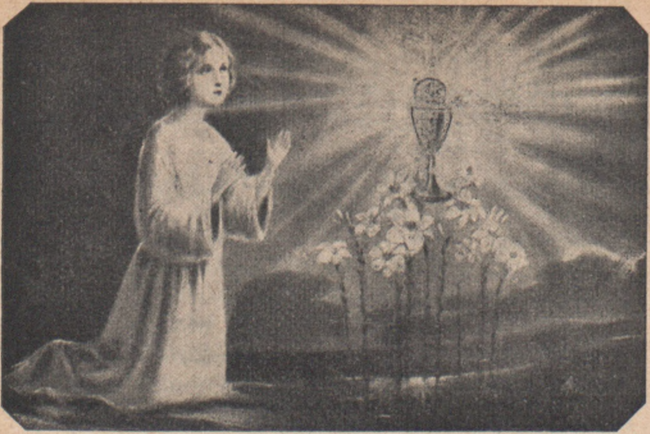
pem i z mnóstwem niewolników. Był też mistrzem w polowaniu, a niezwykle wielka ilość kości słoniowej, dostarczona przez niego królowi Ugandy, zyskała mu przydomek: *„Kabaka wa masanga“*, co znaczy dosłownie: król obrony przed słoniami.

Kiedy w r. 1884, po śmierci króla Mutesy, wstąpił na tron jego syn Mwanga, Nyika został mianowany t. zw. *Kimbugwe*. Był to co do godności trzeci urząd w całym królestwie. Na tym stanowisku, które było dowodem wielkich względów u króla, Nyika miał prawo wstępu na dwór królewski bez uprzedniego zgłaszania się. Jego obowiązkiem było czuwanie nad pomyślnym biegiem spraw państwowych i straż nad wielce cenionym fetyszem królewskim. Każdego miesiąca na nowiu księżyca musiał go przynosić królowi, a gdy go król dotknął, nacierał starannie fetysza masłem i odnosił z powrotem do świątyni.

U tego właśnie Nyiki wychowywał się Kizito. Było to bowiem zwyczajem u tubylców, że oddawali swoje dzieci zamożniejszym krewnym na wychowanie. Na mocy tego zwyczaju Nyika zjawił się pewnego razu u Lukomery i zażądał od niego jednego z dzieci. Za obustronną zgodą wybrano małego Kizitę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.



„Dopuśćcie dziateczkom przyjść do mnie“.

Pierwsza komunia św. Anielki

S. *Walentyna* od Przenajdr. Krwi, Mariannhill, Połud. Afryka.

Na początku roku szkolnego, który rozpoczyna się tu w lutym, wysłałam do okolicznych wsi katechistów i posłańców, by przypomnieli mieszkającym tam katolickim rodzicom o obowiązku przysłania dzieci do szkoły.

Wśród dzieci w wieku szkolnym była także mała dziewczynka, Anielka Mbanjwa. Nie przyszła ona do szkoły. Rodzice jej, mieszkający o trzy godziny drogi od misji, kazali mi powiedzieć, że Anielka jest chora, lecz niezbyt ciężko. Prosiłam ich, aby przynajmniej przysłali Anielkę, bym mogła zobaczyć, czy można jej w czym pomóc.

Jakoż po kilku dniach Anielka przybyła do misji w towarzystwie swej starszej siostry Teodory. Ale w jakim stanie! To dawniej tak wesołe i żywe dziecko szło wolno, chwiejąc się: cienkie nóżki zaledwie ją mogły unieść. Twarzyczka zmizerowana, cera czarna. Gdy Siostra zrobiła jej nacięcie na ręce — nie wypłynęła nawet kropla krwi. Przestraszona, zawołałam Siostrę przełożoną.

— Anielka zostanie tym czasem u nas — rzekła Siostra przełożona serdecznie po zbadaniu jej — musi jeść dużo wzmacniających potraw i każdego tygodnia weźmie ciepłą kąpiel w wywarze z siana i gałęzi jodłowych.

Widząc, że te słowa nie sprawiły na dziewczynce żadnego wrażenia, przygarnęłam ją do siebie i starałam się ją pocieszyć, mówiąc jej, jak bardzo będzie się czuła dobrze u nas i jaka będzie szczęśliwa, gdy przyjmie Pana Jezusa do swego serca. Wtenczas jej zmęczone oczęta ożywiły się i chętnie pozwoliła się zaprowadzić do innych dzieci, które ją powitały z radością.

Tak została Anielka w szkole i szybko zaczęła wracać do zdrowia. Kąpiele, dobre odżywianie, a przede wszystkim miłość, którą była otoczona, wracały jej siły prawie w oczach. Cera jej nabrała koloru ciemno-brązowego i to lękliwe, chorowite niegdyś dziecko — bawiło się, pracowało i uczyło wesoło razem z innymi. Anielka była zdolna i jak na swój wiek (liczyła około osiem lat) rozwinięta, dlatego pragnęliśmy bardzo, aby jak najprędzej mogła przystąpić do I komunii św.

Ponieważ w Citeaux (nazwa miejscowości, w której znajduje się misja) nie było żadnego

księdza, który by znał dobrze język zuluski*, więc ks. Biskup, mimo swych rozlicznych zajęć, sam zajął się przygotowaniem dzieci do pierwszej komunii św. Przyjechał do naszej misji w marcu tego samego roku, wybrał sam dzieci do pierwszej komunii św., powierzając mi ich przygotowanie, i wyznaczył dzień, w których wysłuchałby ich pierwszej spowiedzi św.

Pomiędzy wybranymi dziećmi znajdowała się także Anielka. Z całym zapałem, przejęta ważnością chwili, przygotowywała swą czystą, niewinną duszyczkę na przyjęcie tego sakramentu. W wigilię Wniebowzięcia przyjechał ks. Biskup po raz drugi. Dzieci otoczyły go wianuszkiem, ciesząc się niezmiernie z jego przybycia. Po godzinie udali się wszyscy do kościółka, gdzie ks. Biskup, po kilku zachęcających słowach, wysłuchał ich pierwszej spowiedzi św. Potem znaleźli się znowu razem, gwarząc po przyjacielsku. Trudno byłoby rozsądzić, kto ma wiekszą radość: ks. Biskup z dzieci, czy dzieci z ks. Biskupa. Na uroczysty dzień pierwszej komunii św. wyznaczono święto św. Piotra i Pawła.

Rozpoczęło się teraz bliższe przygotowanie do pierwszej komunii św. Radość i oczekiwanie dzieci wzrastało z każdym dniem. Samo święto poprzedzone zostało uroczystym triduum.** Nadszedł wreszcie najpiękniejszy dzień: święto św. Piotra i Pawła. Po raz pierwszy przyjęły dzieci Pana Jezusa do swych serc.

Aby upamiętnić ten piękny dzień, urządzono nazajutrz uroczystość w szkole, na którą zostali zaproszeni wszyscy rodzice. Była to bardzo pięk-

---

* Anielka należała do szczepu Zulusów.
** triduum-trzydniowe nabożeństwo.

na uroczystość, zeszło się na nią prawie całe Citeaux. Dzieci przygotowały dla rodziców przedstawienia i piosenki, a rodzice przynieśli dla nich trochę smakołyków, które składały się z bobu, ryżu i kur; kilkoro dzieci otrzymało nawet cukier i chleb, którym podzieliły się chętnie z innymi. Wszystko odbyło się w pięknym porządku. Matka Anielki zauważyła:

— Mieszkam bardzo daleko, ale nie żałuję, że przyszłam, tak tu jest pięknie.

Choć wszystkie dzieci przygotowywały się bardzo pilnie do I komunii św., to jednak — z zewnętrznego zachowania się sądząc — Anielka przewyższyła wszystkie. Miała ona nadzwyczaj delikatne sumienie, przełożonych swoich otaczała dziecięcą czcią, a dla swych towarzyszek była bardzo grzeczna i ustępliwa. Nie widziało się nigdy, aby kłóciła się z kimkolwiek lub wymówiła brzydki wyraz. Przy pracy jak i przy nauce była pilna i uważna, przy modlitwie skupiona, a z całego jej zachowania promieniował czar niewinności. Stąd też ta jej wielka radość i wesołość, którą okazywała szczególniej po I komunii św. Patrząc na nią, mimowoli myślało się: „Co też z tego dziecka będzie?“

Jak małe Malgaszki winszowały Ojcu misjonarzowi

Z opowiadania M. *Gonzagi* od Opatrzności Boskiej (Madagaskar).

Wśród naszych dziewczynek w wieku 10—11 lat wiele wpisało się do Krucjaty Eucharystycznej. Kochają bardzo Ojca św., który jest wodzem Krucjaty, i składają dla niego swe drobne

umartwienia i ofiarki. Szczególniej podoba im się ta nazwa „Ojciec święty".

Gdy nadeszły imieniny Ojca misjonarza, chciały go małe rycerki uczcić w nadzwyczajny sposób. Najważniejszy punkt programu, czyli przemówienie, powierzono Dionizie.

Dioniza, która umie mówić za trzech, zasiada do pracy. Zdobyła gdzieś kawałek papieru i pisze.

Nad czym się tak mozoli? Nad ułożeniem przemówienia. Musi być bardzo piękne.

Najtrudniej zacząć. Przychodzi jej do głowy taki początek: Czcigodny Ojcze.

Ale to już było tyle razy! Trzeba coś piękniejszego wymyślić. Nie wiem, ile razy mazała, ale po ukończeniu pisania widać było z jej promieniejących oczu, że udało jej się wspaniale.

Po południu zaszyła się w kącie ogrodu i powtarzała przemówienie tyle razy, aż nauczyła się go na pamięć.

Nadszedł radosny dzień. Gdy przyszła kolej na Dionizę, wystąpiła odważnie na środek i przemówiła tak:

„Wielce święty Ojcze!

Ach, jak pięknym jest święto, które łączy wszystkie nasze serduszka. Dziękujemy ci, wielce święty Ojcze, że przybyłeś do nas tak daleko od rodziny, by ratować nasze dusze. Odkąd przybyłeś do nas, pracujesz bez wytchnienia. Chodzisz od wioski do wioski w poszukiwaniu dusz. Nawet we śnie nie ustajesz, bo i wtenczas marzysz o nawróceniu wszystkich owieczek Chrystusa-Króla.

Twoje małe rycerki chciałyby być bardzo bo-

gate, aby ci podarować samochód, ale nie mając pieniędzy podarowały ci go ze swych modlitw i ofiar. Za każdym razem, gdy użyjesz tego samochodu, zdobędziesz nową duszę.

Modlimy się do św. Alojzego Gonzagi, abyś pozostał długo, bardzo długo w Faratsiho. W pięknym dniu twych imienin pobłogosław nas, wielce święty Ojcze!"

Czyż nie pięknie?

Kto jeszcze chciałby podarować taki samochód ojcu misjonarzowi?

— — — — — — — — —

W szkole

Napisał O. Misjonarz z Nyeri.

(Dokończenie)

III. Łukasz i Ludwik.

Posłuchajcie teraz, co pisze Łukasz, ten co często, o, nieraz za często, przebywa w szkole jakoby na obłokach.

„Gdy urosnę, zgłoszę się do tego Białego, który przelatuje codziennie w swym samolocie nad naszą szkołą, ponieważ bardzo chciałbym zobaczyć z bliska słońce i kukurydzę i owce mego ojca z wysokości najwyższych drzew w lesie; jednak, jeżeli ten Biały nie będzie dobry, pójdę do kraju Białych i będę służył najlepszemu z nich, ponieważ mój ojciec wciąż mi mówi, że umarlibyśmy wszyscy z głodu, gdyby on nie

pasł owiec i nie handlował nimi, bo my nie mamy już matki, która by uprawiała pole, i także ponieważ myślę, że i mój ojciec nie będzie żył długo, bo już jest bardzo stary".

Cóż powiecie na taką filozofię?

Rzućcie okiem na wypracowanie tego wiercipięty Ludwika.



Co z tych chłopców wyrośnie?

„Myślę, że jeżeli będę dalej tak mało się uczył, a jeszcze mniej pomagał w domu, to wyrosnę na wielkiego próżniaka i mój ojciec tak powie do mnie, jak powiedział do mego brata, wypędzając go z domu: „Dość mam twego lenistwa, idź sobie z domu na służbę do jakiego Białego i od niego naucz się tego, czego nie chciałeś nauczyć się od twego ojca." Chcę więc się uczyć pilnie w szkole i pomagać chętnie mojej mamie, która

teraz ma tylko mnie jednego, gdyż z wyjątkiem tego starszego brata, wszyscy inni moi bracia i siostry umarli."

Niechaj tak będzie! dopisałem na brzegu kartki.

IV. Złoty sen Jerzego.

Oto złoty sen mego wielkiego myśliciela Jerzego.

— „Jestem mały, bardzo mały, lecz chcę się uczyć, by dowiedzieć się o tylu pięknych rzeczach, a później wstąpię do seminarium, gdyż chcę zostać księdzem. Będę odprawiał mszę św., i będę czynił to wszystko, co czyni Ojciec misjonarz: będę wygłaszał kazania, chrzcił, poszukam wielu pogan takich małych jak ja, zaprowadzę ich do mego domu, urządzę szkołę, a moja mama, która jest taka dobra, będzie ich żywiła; potem pójdziemy razem do Rzymu, do Ojca św. i powiemy mu tak: Przyszliśmy z daleka, aby cię zobaczyć i aby ci powiedzieć, że życzymy ci dobrze, i oprócz tego chcemy wrócić do domu z pewnym podarkiem od ciebie. Pragniemy, abyś nam dał wielu, wielu misjonarzy, ponieważ my, Agekoyo, jesteśmy bardzo liczni i nieuczeni, lecz jeśli przyjdą do nas misjonarze, pójdziemy do szkoły i staniemy się wszyscy chrześcijanami. To pragnę czynić, gdy urosnę."

V. O czym marzy Wiktor.

„Nie wiele umiem, lecz mój ojciec życzy sobie, abym nie opuścił nigdy szkoły, dlatego przypuszczam, że kiedyś będę bardzo wykształcony. Potem udam się do wielkiego Kolegium w Nyeri, ponieważ chcę zostać dzielnym

nauczycielem. Gdy ukończę naukę, pójdę do seminarium, gdzie jest mój stryj O. Franciszek, i jeżeli nie będę tak mądrym jak on, to przynajmniej będę mu pomagał uczyć tych małych seminarzystów, których widziałem, gdym go ostatni raz odwiedził."

Kończę pisanie z tym cichym życzeniem, aby tak się stało, jak życzą sobie ci dwaj z moich małych uczniów. Lecz może nie wiecie, ile to trudu, ile pracy, ile pieniędzy potrzeba, zanim taki chłopiec murzyński przystąpi jako kapłan do ołtarza?

O, niechaj pomoże wasza ofiarność, wasza gorąca modlitwa, a jedno i drugie niechaj przyjmie dobrotliwy Bóg razem z naszą biedną pracą, gdyż dla Niego jednego pracujemy, modlimy się i cierpimy dla dobra Jego czarnych dzieci.

„AKAPAPOURO"

Jest koniec miesiąca! Każde z 620 dzieci uczęszczających do szkoły, otrzymało swoje „akapapouro", na którym było wypisane nazwisko dziecka, nazwisko ojca, liczba spóźnień i nieobecności.

Dzieci miały pokazać „akapapoura" rodzicom i przynieść je nazajutrz do szkoły.

Była to prawdziwa nowość dla nich.

Przed wręczeniem dzieciom świadectwa, dyrektorka odczytała głośno, wobec całej klasy, wypisane tam cyfry!

Kilkoro dzieci dalekie od regularnego uczęszczania do szkoły..., a jeszcze dalsze od zdradzenia swej ulubionej „szkoły" w lesie... roz-

myślały głęboko, jak wybrnąć z tego trudnego położenia.

Tym czasem trzeba było opowiedzieć nauczycielce, jak rodzice przyjęli je w domu.

Jedno opowiada, że rodzice jego byli zadowoleni.

— *Nuko! Ulumwana! Komeza!* (Dobrze! Jesteś dobrym dzieckiem! Sprawuj się tak nadal!)

Na brzegu jednego „akapapouro" pewien dzielny ojciec napisał:

„Matko, dziękuję ci, żeś mnie zawiadomiła o zachowaniu się Marty. O tych dwóch nieobecnościach wiem; pierwszy raz — to była moja wina, gdyż posłałem dziecko kopać na pole, drugi raz — padało tak bardzo, że nie mogłem puścić małej w dolinę. Ale te trzy spóźnienia!? Za to już nie odpowiadam : to jest sprawka Marty, rozmów się z nią!"

Te, które niezbyt regularnie uczęszczały do szkoły, są mniej wesołe.

Cecylia spuszcza głowę:

— *Mawe yankubise*... Moja matka mnie wybiła, mówiąc: „Kiedy to posłałam cię później do szkoły?"

Świadectwo Magdaleny wykazuje dwie nieobecności i trzy spóźnienia. Jak jej się powiodło w domu?

— Moi rodzice nie umieją czytać! Po co miałam im pokazywać „akapapouro?" Zostawiłam je wczoraj wieczorem u dziadka i dzisiaj rano, gdy szłam do szkoły, wstąpiłam po nie.

A Małgosia? Zakłopotana wyjaśnia:

— Mamo, ja już nie mam „akapapouro"..... w nocy cielę polizało papier i wszystkie cyfry i litery zostały wymazane!!

— A twoje świadectwo, Tereso?

— Moje świadectwo? Jest w „Mukungua“ (w rzece); chciałam się umyć i położyłam je na kamieniu, i rzeka je porwała!

Nie potrzeba dodawać, że w następnym miesiącu każda starała się, by świadectwo było czyste, bez spóźnień i bez nieobecności.

Wszystko służyć może ku postępowi.

S. Maria-Weronika z misji w Rwaza
(z „La page des enfants“)

Zagadka

W Afryce mieszkają — Po drzewach skakają
Cztery mają nogi — Stół ich nie ubogi,
Bo choć mięsa nie jadają — Ani wina nie pijają,
Jednak najlepsze owoce skradają
I tylko łupiny na ziemię rzucają.
Jakie zwierzęta?

ROZWIĄZANIE z Nr. 5:

S	o	d	a	l	i	c	j	a	K	l	a	w	e	r	i	a	ń	s	k	a
a		a		e		z		l		u		i		e		r		i		f
h		n		k		a		t		n		ś		z		m		k		r
a		u		c		j		a		e		n		e		a		o		y
r		t		j		k		n		t		i		d		t		r		k
a		a		a		a		a		a		a		a		a		a		a

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“:

5 czerwca w uroczystość Zesłania Ducha świętego.
11 czerwca w dzień św. Barnaby apostoła.
29 czerwca w dzień śś. apostołów Piotra i Pawła.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Co to jest
Sodalicja św. Piotra Klawera?

Sodalicja św. Piotra Klawera jest to Instytut żeński, zatwierdzony przez Ojca Świętego Piusa X. Zadaniem Sodalicji jest niesienie pomocy misjom całej Afryki. Sodalicja Klaweriańska jest jakoby armią pomocniczą, dostarczającą broni i żywności żołnierzom, walczącym na froncie.

Matura w kieszeni! Świat otwarty!
Co dalej?
Nauka? Piękna praca społeczna? Klasztor?
A może jeszcze coś innego — coś, co łączy to wszystko...

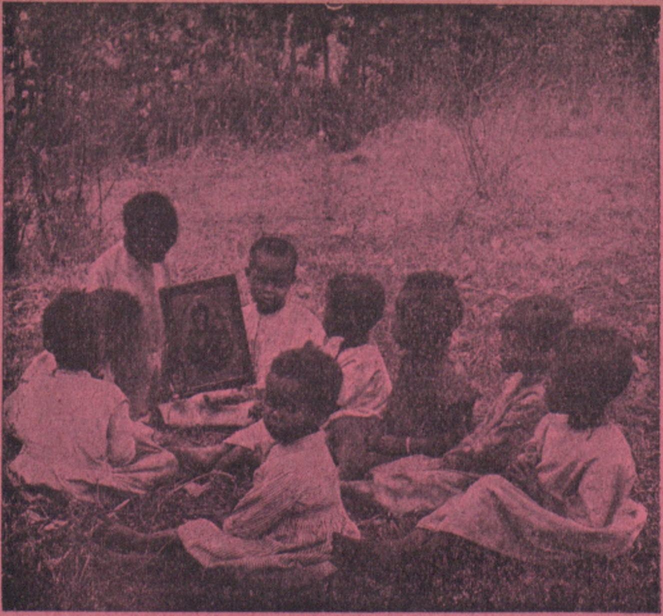
Instytut Misjonarek-pomocnic dla Afryki.

Znasz? Nie jeszcze? Zapoznaj się z nim. Prześlij przez P. K. O. Nr. 411.222 do Krosna — 50 gr., a otrzymasz w zamian pierwsze źródłowe informacje i broszurkę, napisaną przez pierwszą misjonarkę-pomocnicę, Służebnicę Bożą Marię Teresę Ledóchowską.

Zbliża się święto
Wielkiego Cudotwórcy z Padwy

Polećmy św. Antoniemu wszystkie nasze intencje, czcząc go w szczególny sposób ofiarą złożoną na **Chleb św. Antoniego dla Murzynów afrykańskich**

Ofiary należy przesyłać do Sodalicji św. Piotra Klawera pod adresami, podanymi na 2 str. okładki.



Miłych wakacji!

Już ostatnie dni szkolne, potem wyjazd na wakacje!

Co za radość: cały dzień na łące, na polu, na swobodzie!

Miłych wakacji!

Zabierzcie „Murzynka“ z sobą!

Rozdajcie go dzieciom

które poznacie na wsi, na letnisku.

Mówcie o „Murzynku“ —

Uczcie kochać „Murzynka“.

Pozyskajcie mu nowych prenumeratorów!